



DODATEK ŚWIĄTECZNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok 1.

Łódź, 24 grudnia 1924 r.

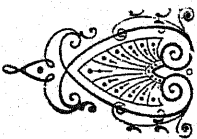
Nr 19.



„Jesienne skrzypce”,



sztuka w pięciu aktach Ilji Surguczewa w przekładzie Tadeusza Żeromskiego, wystawione w Teatrze Miejskim.



Od strony lewej do prawej: Wanda Jakubińska — gimnazistka, Józef Pelszyk — student, Jan Przerowski — kapitan, Józef Krell — gość, Kazimierz Fabisiak — porucznik, Anna Szczęsna — żona prezesa, Waclaw Gurynowicz — pijany, Wera Święcimska — jako dama.



Poezje Ludwika le Cardonnel'a.

Ludwik Le Cardonnel, znakomity poeta francuski, otrzymał ostatnio w Paryżu „le grand prix Laserre“, które jest najwyższym odznaczeniem we Francji za prace literackie. Ur. w roku 1863 w Valence-sur-Rhone, od wczesnego dzieciństwa zdradzał zamiłowanie do poezji, a jednocześnie przysposabiał się do stanu duchownego, przebywając u bracišków Benedyktynów w Ligugè. Symboliści z Verlainem na czele zaliczyli go do swej szkoły. Trzy zbiory jego wierszy noszą tytuły: „Poesies“ (1904), „Carmina sacra“ (1912), oraz wydane ostatnio: „De l'une a l'autre aurore“. Le Cardonnel spędza życie w Rzymie, odwiedzając często Florencję i Assyż, gdzie pisze swe natchnione wiersze, pełne mistyki religijnej.

MODLITWA.

W moją duszę z dniem każdym powoli, potrochu,
Wniźdź o Panie, Ty prawdo wieczna i jedyna,
Abym pokochać Ciebie mógł miłością syna,
Chcę z siebie zrzucić jarzmo ludzkiego motłochu!

Tak, przyjąłem Cię dzisiaj w kościele, o Panie,
I przysiągłem Ci miłość wierną aż do końca,
I mogę iść, gdzie jasne lśnią młodości słońca,
Z czystym wzrokiem i duszą, w wolności zaranie!

To, co mówię, niech będzie innym prawdą Bożą,
Dla tych dusz, co nie znają miłosnej Ofiary,
Zimny wiatr zgasił żywy płomień starej wiary,
Błądzimy pośród nocy. Tyś jest świtu zorzą!

Ja im duszę rozświetle jako lampa w nawie,
Bowiem jest we mnie płomień i spokój żywota,
Pójdą za mną, gdy zechcesz, by mnie wiodła cnota,
Panie, przed samym sobą Ty mnie chroń łaskawie!

Bądź mi w walce bezpieczną i mocną ostoją,
Lej do ognia mojego oliwy — niech świeci!
Oto słyszę, jak Przyszłość śpiewa w chórach dzieci.
— Prowadzę ku Dziewicom Świętym duszę moją!

W BLASKU FLORENCJI.

O Florencjo, ty książąt i mędrców kolebo,
Gdzie co rok, widać w twarzach natchnień czyste niebo,
Gdzie Przeszłości się snują długie korowody,
Florencjo, ty powrotna falo! — Jak na gody,

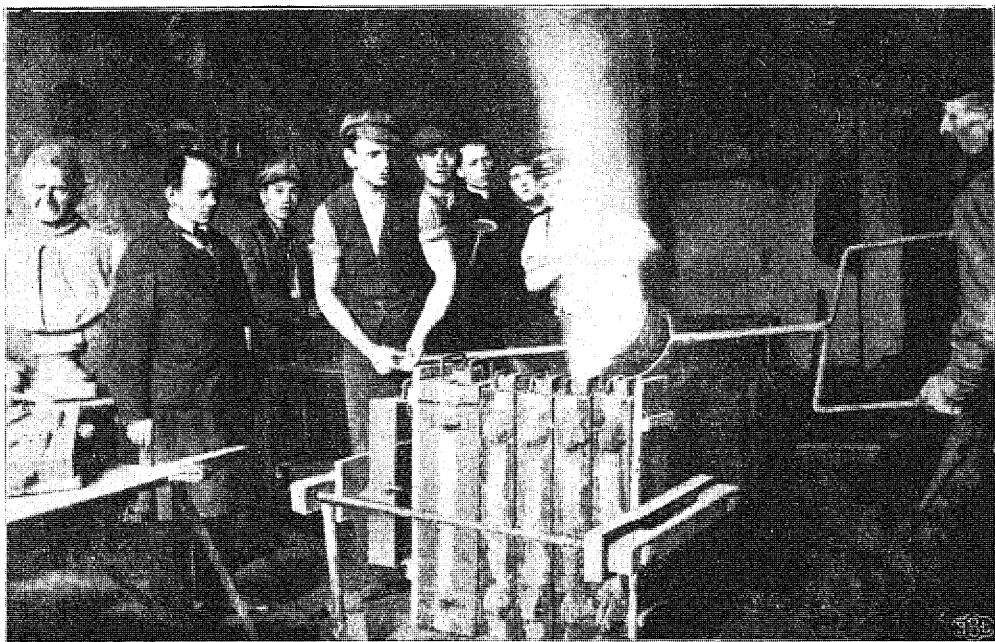
Biegłem ku twym pałacom, grobom, tumom w złocie,
Ku ogrodom, gdzie Gracie królują przy Cnocie,
Tam szedłem, swoim własnym pijany marzeniem,
A ekstaza ma była dawnych snów wspomnieniem.
I żyłem z włoskiej szkoły starymi mistrzami,
A dokoła mnie chóry aniołów czasami
Śpiewały, takie zgodne, jak akord miłości.
Tyś jest, cudna Florencjo, przybytkiem wieczności!
Otom znów jest przy tobie. I w nawie ponurej
Twej świątyni, przy której chrzcielnicy marmury
Różowią się, in albis, niedziela, gdy dzwoni
Dzwon, w duszy mej twa filja szkarłatna się płoni!
A gdy jękną głębokim akardem organy,
W sercu mojem się budzi bezkres snów nieznany,
I kiedy się ofiara spełnia u ołtarza,
W nas, w grzesznych ludziach, dobroć boska się rozżarza!
A teraz znów samotny odchodzę w noc ciemną,
Lecz ty, o tajemnicze miasto, idziesz ze mną,
By sypać w moją duszę swoje płodne ziarna.
I unoszę ze sobą, w ciszę dolin Arna,
Wzruszenia, które w pieśniach mych ożyją potem,
I wspomnienie tych oczu jedynych, co w złotem
Przestworzu raj u chyba widziałem raz może
I zatrzymam przy sobie na wieki. O, Boże!
Mogę wszak dobrym duchom zawołać w podzięce:
„Poznałem cię, naprawdę, o bella Firenze!“

KU WIOŚNIE.

O zimo, jak przełamać twe bramy surowe
I ujrzeć słodką wiosnę, nim przyjdzie jej pora?
Dusza ma, jako drzewo naga jest i chora,
Przed wizją bladej śmierci schylam w smutku głowę.
A jednak, serce smutne, wysilasz się snadnie,
Aby zbudzić umarłe już dawno nadzieje?
Biec mam znów więc w świat obcy, gdzie blask nowy dnieje.
Nim ostatni młodości suchy liść nie spadnie?
Śpi jeszcze moja młodość, lecz jutro, pomalu,
Zbudzi się, wielką lilję trzymając w swej dłoni;
Róż szkarłatnych tysiące w ogrodzie się spleńi.
Pójdź, na ciebie czekałem, ty Maju zwycięski,
W sercu mem. co bezpłodne umiera z swej klęski,
Każ zakwitać na nowo kwiatom ideału!

Przełożyła Zuzanna Rabska.

Z ŁÓDZKIEJ SZKOŁY RZEMIOŚL.



W pawilonie odlewni. Po lewej stronie widać bust ks. Bosko, odlany w tejże pracowni.

Jacek Malczewski, którego jubileusz obchodzony jest obecnie w Krakowie dwiema wystawami, — w Muzeum Narodowym i w Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, — urodził się w Radomiu w r. 1855. Studja malarzkie odbywał w Krakowie pod Matejką, następnie od roku 1877 do 1879 w paryskiej Ecole des Beaux Arts, wreszcie od roku 1885 — 1886 w Monachjum. Pierwsze jego prace pod względem formy, wiążą się ze starszą szkołą realistyczną, treść ich zaś jest zaczerpnięta z życia wygnańców syberyjskich. Należą tu: „Niedziela pod Matejką”, „Zesłanie studentów”, „Śmierć wygnanki”, „Etap”, i inne. Obrazy te cechuje niepowszednia ścisłość obserwacji, świetna faktura, i głębokie męskie uczucie, pozbawione wszelkich cech sentymentalizmu. Z czasem zachodzi w jego twórczości zmiana, dotycząca zarówno formy, która pod wpływem panujących prądów przejmując zdobywcze t. zw. „plein air” jak i treści, skłaniającej się coraz wyraźniej ku symbolizmowi. W tem stadium swojej działalności jest Malczewski jedynym z najtypowszych, a za razem najwybitniejszych przedstawicieli sztuki z końca ubiegłego i początków bieżącego stulecia. Ważniejszymi pracami z tego okresu są: „Błędne koło”, cykl „Chimera” i twórcza, „Dawid”, „Poeta”, „Rusałki” i inne.

Malczewski należy do najświetniejszych mistrzów rysunku, jakich posiada sztuka polska; uczuciowa, strona tych dzieł brzmiąca echemi mistycznego romantyzmu polskiego, stanowi jeden z powodów jego ogromnej popularności

—:—

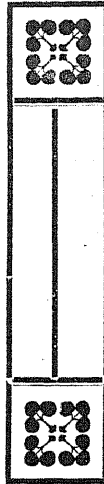
„POKÓJ MIEDZY WAMI!”

Gdyby się Chrystus w polskiej urodził
stajence,
szedłby święty Mikołaj po śnieżnej zamieci
kornie skłonić się Bogu i jasnej Pani —
zanieść piękną choinkę — dar od polskich
dzieci.

Gdyby to zamiast w czasie odległych stuleci
Bóg narodził się w polskiej ubogiej stajence,
nie byłby ukrzyżowan, ani wydan męce —



Mistrz klasy C. Okręgu Łódzkiego Ł. K. S. III.



nie byłby patrzył z krzyża, strojnego przez
dzieci
w porę letnią, słoneczną w rumiankowe
wieńce.

Chodzilby wśród ludzi, po kwiatnych
kobiercach —
zamiast w złotych kościołach — mieszkał
w naszych sercach...

Zamiast hołdu trzech króli, śpieszących
z darami —
niosąc naszą niezgodę — szłaby polska
troska,
u stóp białych gorzkimi załala się łzami —
ażeby się nad krainą wzniosła ręka boska
i rzekłby dobry Chrystus: — „Pokój między
wami!...”

Z CYKLU „SERCE“.

III

TOBIE — JA.

Masz! Masz!
ja tobie rzucam w twarz
te pieśni! Znasz je, znasz —
bo wszystkie twoje są.
Pochwal się, ciesz się, śmiej.
Grałeś je ręką swą
na strunach duszy mej!
Wiersz — martwa rzecz —
nie ciecze krwią ni łzami —

Zabierz daninę swą
i... idź ode mnie precz!
Nie dam ja kwiatów rwać
z uczuć kobierca,
jak zwykła, podła nać —

Nie chcę cię, nie chcę znać!
Idź precz z mojego serca!

Będę się teraz śmiać,
w pijany wpadnę szal —

Dajcie mi serc i ciała!
Dojrzę gdzie ból się skrył,
będę na strzępy rwać
aż krew wypłynie z żył —
będę się śmiać i śmiać
aż do utraty sił!

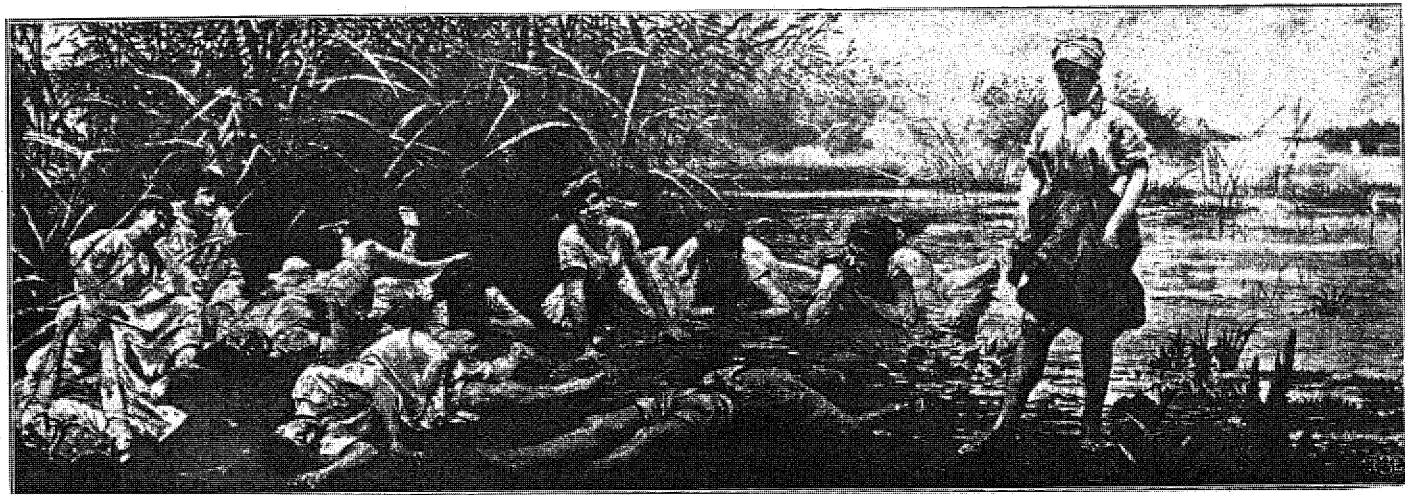
Odchodzi uność w dal —
zwiera się serce w stal —
niewiara — zwątpień król
boi się kłamstw, omamień.

Nie zmiękcy więcej żal,
nie wzruszy cudzy ból —

Zwarło się serce w kamień.
„W bólu jest serca hart?”
„Przez ból — do szczęścia bram?”

To dobrych ludzi żart —
to fałsz, to kłam!

Lucyna z Macherskich Pruszyńska.



„Rusałki“

Jacek Malczewski.

TEATRALJA.

Nareszcie! — Trochę statystyki teatralnej.
— „Pożar w Operze”. — Nowa komedia
Molnara. — Teatralne bankructwa.

Chór głosów prasowych, domagających się udostępnienia teatru szerokim rzeszom ludzi pracy, nie nozostaje — chwala Bogu! — wołaniem na puszczy. Kierownictwa teatrów zaczynają rozumieć, że rozszerzenie zakresu kulturalnego ich oddziaływania nie tylko nie przynosi uszczerbku — interesom materialnym, lecz, przeciwnie, prawie zawsze idzie z ich poprawą w parze. Oto jak sygnalizują nam z Warszawy, dwa poważne teatry Szymaniana (Polski i Mały) obniżają na wszystkie dni tygodnia, nie wyłączając świąt, ceny biletów wejściowych. Redukcja ta jest b. znaczna, gdyż dosięga 50 proc. Tak np. najdroższe miejsce kosztować będzie 10 zł. zamiast dotychczasowych 15. Na tę obywatelską i doniosłą w skutkach

1848 osób, z tego 1252 członków rzeczywistych, 374 kandydatów i 222 aspirantów.

Twórczość jednego z najgłośniejszych dzisiaj autorów dramatycznych niemieckich, Jerzego Kaisera, mało jest naogół w Polsce znana. Na scenach polskich — w Krakowie i Warszawie — grane były dotychczas tylko dwie sztuki Kaisera: „Gaz” i „Od poranka do północy”. Obecnie ma być wystawiony w Teatrze Polskim „Kolportaż”, o którego powodzeniu na festywalu wiedeńskim pisaliśmy w swoim czasie w naszych Teatrahach. Zagramacą oności sukcesy nieziane w Polsce, a bodaj najlepsze dzieło Kaisera p. t. „Pożar w Operze”. Sztukę tę inscenizuje ostatnio we własnym teatrze w Rzymie znany Pirandello.

Nie mówiąc już o wybitnych walorach scenicznym, „Pożar w Operze” fascynuje — nawet w czytaniu — swą niezwykłą, wysoce oryginalną trescią, w której wewnętrzny dramat bohaterów rozgrywa się na sensacyjnym poukładzie historycznego faktu: pożaru Opery Paryskiej w r. 1763. Ten pożar w operze obnaza przed nymem Sylvetty zbrodnię jej niewierności. Ponieważ miodziutka Sylvetta w oczach swego męża była wzorem lilijowej czystości i niewinności, mąż, chcąc ratować cudowne złudzenie, wynosi z płonącego gmachu czyjeś zwężone zwłoki i grzebie je w swym ogrodzie, jako piękna, anielsko-biała Sylvetę. Niestety jeanek pierścieni na palcu trupa wskazuje, że są to zwłoki rozpustnej faworyty króla. Wspomnienie o czystej Sylvecie umrzeć musi bezitosnie... Wówczas Sylvetta, by ocalić uduy sen kochającego ją bezgranicznie męża, wkłada pierścieni faworyty i rzuca się w płomienną otchłań, czynem tym dowodząc, przy kim była jej istotna, głęboka, poświęcająca wszystko — miłość. Grob kochanki królewskiej w ogrodzie będzie dla tego, który pozostał na mękę życia, — mauzoleum minionego szczęścia, światłem wspomnieniem o Sylvecie; zwłoki zaś Sylvetty — wyniesione przez jakiegoś smiaka z pożaru, będą dla świata szczątkami faworyty króla. Jakgdyby senne symbole, którym dopiero siła realnych przeżyć nadaje właściwą wartość i znaczenie. Rzeczywistość staje się taka, jaką ją chcemy mieć. Złuda podniesiona potęgą uczucia do istności — faktu.

Znany dobrze u nas węgierski autor Franciszek Molnar dał znów nową sztukę, wystawioną przez jeden z teatrów budapestyńskich, p. t. „Szklany pantofel”. Bohaterką sztuki jest służąca z przedmieścia, poszukująca na wzór Kopciuszka z bajki swego królewicza. Pomimo komedjowego zakroju, „Szklany pantofel” ma sporo akcentów wybitnie dramatycznych. Co się tyczy wartości, jest ona, jak twierdzi krytyka dość niejednolita, gdyż obok bardzo mocno zbudowanych aktów I i III-go, akt drugi zadziwia wprost pewną nieudolnością.

Wspominaliśmy niedawno o ciężkich czasach na teatry berlińskie, które raz po raz stają przed niewypłacalnością. Nie lepiej dzieje się w Wiedniu, gdzie dwa teatry dramatyczne znalazły się ostatnio o kark od bankructwa. Dyrektorzy teatrów dopatrują się głównej przyczyny kryzysu finansowego w bardzo wysokim podatku widowiskowym. W konsekwencji wysokie ceny biletów odstręcają zubożałą naogół publiczność wiedeńską od sal teatralnych. Doprawdy — podatek widowiskowy jest wszędzie i zawsze zmoza i utrapieniem dyrektorów!... Gdyby tak można było obejść się wogóle bez wszelkich podatków, wszystkim nam byłoby bez porównania lżej.

Drugie z szeregu poważnych zmartwień dyrektorskich — to niepomierne duże płace różnych gwiazd scenicznym, rujnujących budżety przedsiębiorstw teatralnych. Przeciwno zachłannym i zbyt wymagają-

cym gwiazdom zawiązała się w Berlinie groźna koalicja dyrektorów, którzy zobowiązali się wzajemnie, pod sankcją bardzo surowych kar, nie przekraczać w honorarium występów aktorskich pewnych ściśle ustalonych granic. Granice te nie mogą przekraczać 1000 Mk. za występ.

W sferach teatralnych przewidują, że wojna dyrektorów z „gwiazdami” spowoduje ich zmierzch na niebie Europy. Nowym za to blaskiem zajaśnieją „gwiazdy” na drugiej półkuli, gdzie, jak wiadomo, duży jest prawdziwych miliardów i jeszcze więcej — dolarów.

B. D.

POEZJA ZIMY.

Siwy Mróz — stary włóczęga
do artystycznej swej teki
po nowe wojaż wzory sięga.
Skryształił płynące rzeki
złą czarodziejską swą mocą —
siadł w białym futrze na brzegu
i liczy — ile to noca
upadło gwiazdeczek śniegu?
Wybiela ziemię do czysta
siwy Mróz — stary artysta.
Kwiaty mistyczne i tuje
na szyb przezroczech maluje —
Zamraża lzy w perły duże,
twarze przystraja w dwie róże —
Chłodem obejmie, wyściska —
aż chodzą biedni ludziska,
jakby w królewskiej purpurze...
O, miły jest Mróz-dobrodziej
patrzac przez szybę — nie zblizka...

Kradnie chleb biednym jak złodziej,
czasem aż na śmierć wyściska...

Idźcie Mróz — strojny włóczęga —
odbiera chleb — choć go nie zje.

Cierpienie — gdy nas nie sięga
ma dziwną w sobie poezję...

Lucyna Pruszyńska
z Macherskich

Z BALETU.



Piękna artystka baletowa Nattowa, występująca w sławnej londyńskiej Operze królewskiej w Covent Garden.



Prima balerina p. Biczówna w wspomnianym stroju, ozdobionym perłami i piórami strusiemi w balecie „Hrabiny Maricy” we Lwowie.

decyzję, która oby powszechnie znalazła naśladowców, wpłynęły wyprzedane stale komplety teatrów szymonowskich na widowiskach po cenach niższych.

Może nareszcie teatry przestaną być dostępne prawie wyłącznie dla nouveaux-riches, którzy są zresztą, jak wiadomo, najkapryśniejszą a najmniej wykształconą artystycznie publicznością.

Ostatni numer „Zycia teatru” przynosi parę ciekawych cyfr, dotyczących liczebności teatrów i aktorów w Polsce. Według tej, zupełnie ścisłej statystyki, posiadamy obecnie 36 statych teatrów, z czego 12, t. j. trzecia część przypada na Warszawę. Jak widzimy, cyfry te, zwłaszcza jeśli chodzi o prowincję, nie są bynajmniej imponujące i pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Z miast prowincjonalnych Poznań posiada 4 teatry, Kraków i Lwów po 3, Łódź i Wilno po 2, Bydgoszcz, Grodno, Grudziądz, Katowice, Sosnowiec, Kielce, Łuck, Płock, Toruń i Lublin po 1.

Do Związku Artystów Scen Polskich (Z.A. S. P.), z którego szeregów rekrutują się nasze zespoły teatralne należą ogółem

WARTA.

W powiecie Sieradzkim, spowita zielenią drzew, nad brzegiem rzeki Warty, leży osada, niegdyś miasteczko, która od rzeki przyległej otrzymała zapewne miano War ty. Jest to miejsce rodzinne zasłużonego historyka Stefana Domalewicza, oraz miej scej licznych sejmów, panów świeckich i du chownych zapoczątkowanych wiecem w 1423 roku zwołanym przez prymasa Ja strzębca, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Zbiór ustaw na zjazdach w Warcie w latach 1423, 1434, 1438, 1447 powyższych, nosi nazwę: „Statutu Wartskiego”

Pierwotnym zawiązkiem osady był za pewne gród książęcy, broniący jednej z naj ważniejszych przepraw na Warcie, z czasem gród utracił swe znaczenie strategiczne przez przesunięcie kolonizacji wielkopol skiej i linii obronnej ku wschodowi.

Dawna osada, według tradycji, miała być przez jeńców niemieckich utworzona. Zapewne utworzona tu w końcu XII stule cia kolonistów niemieckich z nadaniem loka cyjnego prawa niemieckiego. W 1255 roku Kazimierz książę Łęczycki, nadaje Warcie lokację miejską, gdyż do tej pory była wsią.

Król Jagiełło bawił tu często, polując w rozległych lasach.

W roku 1459 przebywa w Warcie Kazi mierz Jagiellończyk, a król Zygmunt I w 1567 roku obdarza miasto prawem magde burskiem.

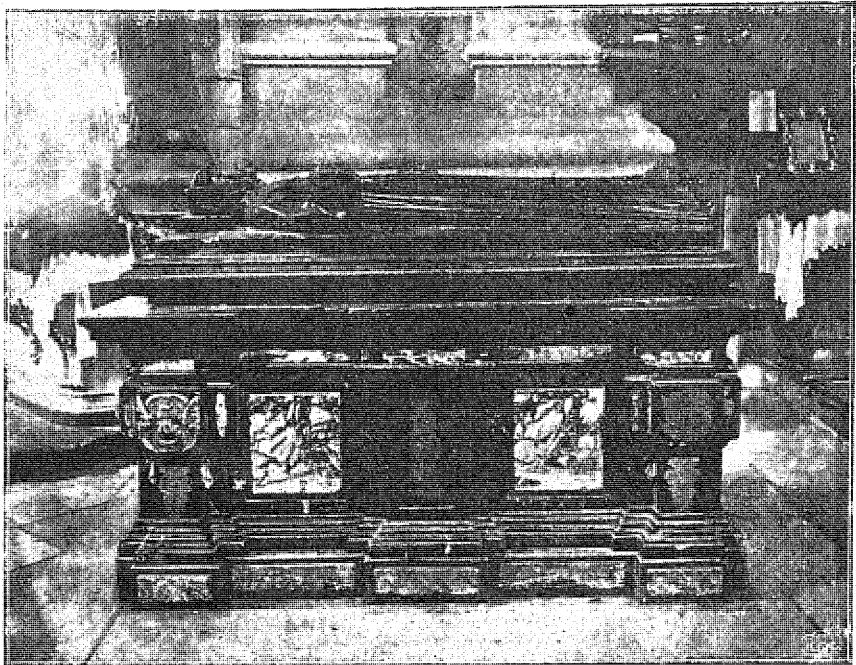
Dzielać złą i dobrą dolę kraju Warta w okresie swego istnienia niejednokrotnie padała ofiarą wojny — miasto spalone by ło przez Krzyżaków, Szwedów, w cza sie przejścia armji Napoleona idącego na Moskwę; na karcie dziejów powstania sty czniowego Warta również zapisaną została gdyż w dniu 15 czerwca 1863 roku pod sa mem miastem oddział żandarmerji narodo wej stoczył zwycięską potyczkę z rosyj skim oddziałem straży granicznej, a w dniu 1 lipca oddział kawalerji sieradzko-wieluń skiej, złożony z dwustupięćdziesięciu ko ni pod dowództwem Rembowskiego, zniósłszy patrol kozacki, wszedł do Warty, wita ny owacyjnie przez mieszkańców, atoli wo bec zbliżania się kolumny wojsk rosyjskich, powstańcy opuścili miasto do którego mo skale dali kilkanaście strzałów armatnich, rujnując domy i raniąc wielu mieszkań ców.

Z zabytków przeszłości Warty na uwa gę zasługują kościoły. Jest ich trzy:

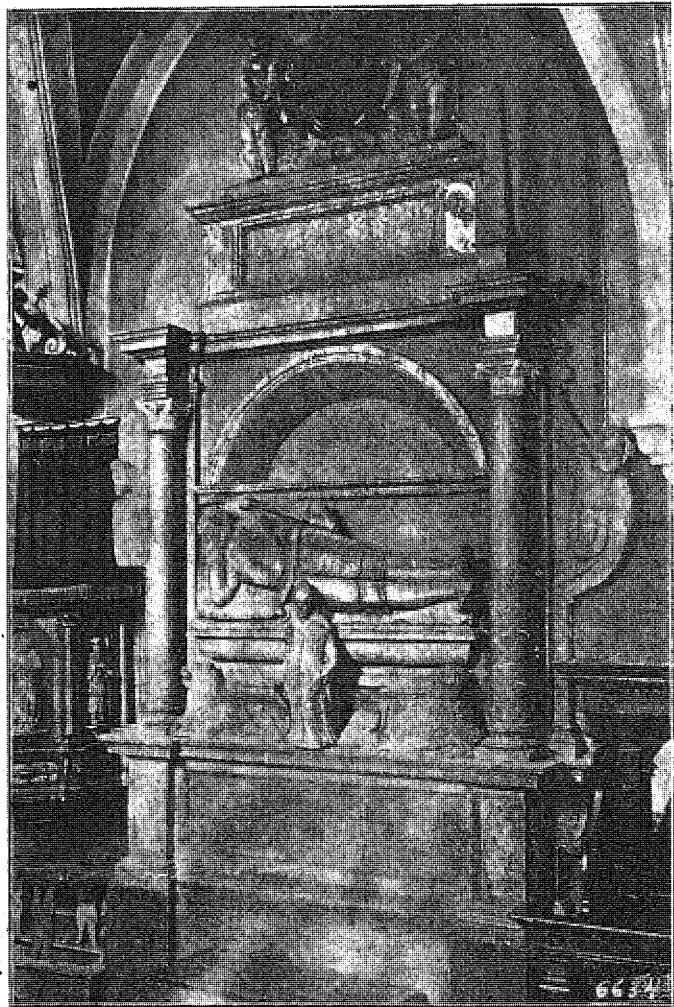
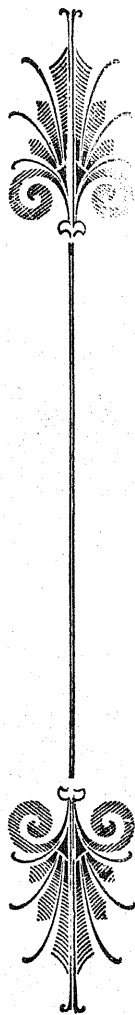
Erekcja kościoła parafjalnego ginie w przeszłości zamierchłej, wzmianka w kro nicy Długosza o spaleniu przez Krzyżaków w 1331 roku świątyni pozwala na domnie manie, że była ona drewniana, kościół ist niejący zbudował zapewne Kazimierz Wiel ki, nadając mu charakter gotycki. W okre sie reformacji kościół był w posiadaniu Arjanów. W końcu XV wieku prymas Ja kub z Sienna osadził przy kościele misjo narzy, którzy w czasie pierwszego rozbio ru Polski zostali usunięci, a rząd pruski umieścił w kościele magazyn wojskowy, któ ry dopiero po pożarze, jaki zniszczył i dwie wyniosłe wieże kościelne w 1815 roku zo stał usunięty, a świątynia po odrestaurowa niu przez parafjan oddana była do użytku wiernych. Temu zapewne przypisać należy ubóstwo wnętrza świątyni, zdobią je tylko trzy płyty grobowe w posadzce kościoła, znajdująca się w presbiterjum, płaskorzeźba z ciosu pod postacią rycerza z herbem Goz dawa.

Z dziesięciu ołtarzy, utrzymywanych nie gdyż przez cechy rzemieślnicze ocalało tyl ko pięć.

W pięknym, barokowym ołtarzu wiel kim, jest starożytny tryptyk, wyobrażają cy sceny z życia NP Maryi, malowane na drzewie i wyzłacane — tryptyk, aczkolwiek



Sarkofag błogostawionego Rafała w Warcie.



Pomnik Zapolskiego w kościele parafjalnym w Chojnach, ziemi Sieradzkiej.

uszkodzony, jest cennym zabytkiem szko ły staroniemieckiej o cechach elektycz nych z pierwszej połowy XVI stulecia.

Metryki parafjalne sięgają roku 1727, nie gdyż na plebanji istniała biblioteka założo

na w 1683 roku z 330 tomów. Druga świątynią w Warcie jest kościół o dwóch wyniosłych wieżach z dawnym klasztorem Bernardynów, wzniesiony w XVI wieku pod wezwaniem Wniebowzięcia NP Maryi, na

SKOŃCZYŁ SIĘ ADWENT ZACZYNAJEMY BALOWAĆ.

Płoną świece na choinkach, wesela się starzy i młodzi—już możemy tańczyć i bawić.

Jasne jedwabie, połyskliwe lamy, barwne welour-chiffon—koronki i dżety, perełki i strusie pióra ożywiają wnet sale balowe.

Ciemne i czarne suknie zawstydzone i za pomniane patrzą z kącika na istną gamę kolorów, a wszechwładnie panuje biały jedwab, czy to crepe-marocain, czy crepe-de Chine, czy też gruby atlas lub duchesse.

Różnorodność kroju zadziwi Was, mile panie. Nosimy jeszcze proste koszule, ale coraz częściej narzucamy na nie szerokie tuniki, przyczepiamy treny, boki, upięcia lub kłozowe kliny i falbany.

Rękawy zniknęły nieodwołalnie z powierzchni... no, może nie kuli ziemskiej — lecz ramion kobiecych. Suknie albo są głęboko wycięte kolisto — albo przytrzymane na ramionach jedynie paseczkami lamy, girlandką kwiatów lub sznurem koralii.

Lama świeci tryumfy. Widzimy ją we wszelkich odmianach — jednostajna złota i srebrna, wyłaczana w kolorowe kwiaty i wzory, łączona pasami gazy, wreszcie — inkrustowana półszlachetnymi kamieniami lub koralami.

Uroczą wygląda sukienka z białą-srebrną miękką lamą. Wcięcie w pasie, staniczek obcisły, co używamy wszyciem kilkakrotnym materji — od pasa puszcza ją wolno — tworząc szeroką spódnicę. Górny brzeg ozdobiony haftem ze srebrnych koralików w formie liści — wazutkie paseczki lamy przytrzymują całość.

Również z lamy zrobiona jest sukienka dla znanej primadonny, pięknej Fritzy Massary, w najnowszej operetce Giberta „Ukochana Jego Wysokości”. Staro-złota gruba lama jest gęsto naszywana barwnymi półszlachetnymi kamieniami. Z tyłu długi szeroki tren,

miejsce dawnego drewnianego. W presbiterjum znajduje się dużych rozmiarów obraz Wniebowzięcia Np Maryi, malowany na drzewie, będący bardzo cennym zabytkiem naszego cechowego malarstwa, prawdopodobnie z pierwszej połowy XV wieku.

Wnętrze świątyni beczkawkowo sklepięte, przeładowane barokowymi ołtarzami, zdobia alegoryczne malowidła al fresco, wykonane w XVIII stuleciu przez zakonnego artystę O. Zebrowskiego.

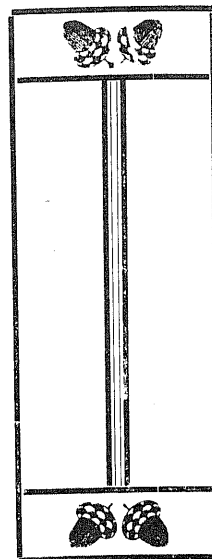
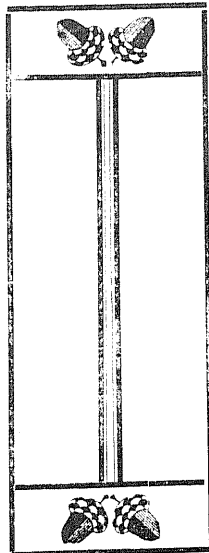
Po lewej stronie nawy znajduje się piękny o barokowych motywach sarkofag, rzeźbiony w marmurze, zdobny alabastrem — wyobraża on w naturalnej postaci zmarłego zakonnika w habicie bernardyńskim. Napisy na ścianach sarkofagu mówią, że kryje on zwłoki bł. Rafała z Proszowic, zmarłego w tymże klasztorze.

Zamożny niegdyś konwent Bernardynów posiadał wartościową bibliotekę i cenne paramenty w skarbcu kościelnym, w dobie dzisiejszej z biblioteki nie pozostało śladu a wśród aparatów mszalnych na uwagę zasługują armaty z pasów słuckich wykonane i kielich srebrny, złożony z XVII wieku. Przy kościele są dwie murowane przykryte kopułami o sfinksowym włosim ornamentem, kaplice: św. Anny z 1610 roku i św. Barbary z 1708 roku.

Obok kościoła po-Bernardyńskiego, przydzielony głębokim parowem, znajduje się piękny w swej zakonnej prostocie kościółek pp. Bernardynek; nieposiada on żadnych zabytków przeszłości prócz odwiecznych dębów, i wiązów.

Obu kościołami, po wymarcu zakonników i zakonnice, zarządza duchowieństwo świeckie, a w rozległych zabudowaniach klasztornych znalazły pomieszczenie szkoły miejskie i lecznica dla chorych umysłowo.

Józef Raciborski.



Model 2.

zakończony pasem sobolowym. Z obydwóch boków małe treny. Na wielki wieczór możesz, piękna pani, sprawić sobie podobny strój, zbyteczne są jedynie boczne treny.

Niezrównanie wytworna diva dostosowała do sukni pantofel z barwnego brokatu ze złotą skórka.

Przepyszna jest toaleta następująca: mamy tu ulubione połączenie czarnego z białym. Prosta koszula atlasowa u góry biała łączy się zębami z czarnym dołem — a cała zarzucona jest deszczem białych i czarnych dżetów i perełek.

Najswieższe materje — to cieniutkie cre

pe-de-Chine'y lub voile, fabrycznie haftowane złotymi lub srebrnymi nitkami w duże wzory. Na rys. 1 widzimy na spodzie ze srebrnej lamy kasak kłozowy z takiego cienkiego brokatu koloru vert-amande w srebrny deseń. Wycięta w zęby tunika obszyta jest zieloną frendzlą ze strusich piór.

Jeśli w powodzi — lamy chcemy się wyróżnić suknią jedwabną — pokrywamy ją złotą czy srebrną koronką lub haftem koralikowym.

Jedwabna z pastelowo-niebieskiej duchesse sukienka z rys. 2 pokryta jest gęstymi ściegami srebrnych koralików — a na staniczku rzucone kwiatki z perełek o wszystkich kolorach tęczy.

Efektownie wyglądają białe lub jasne sukienki z niesymetrycznie rozrzuconymi, bardzo wzorzystymi podobiznami papużek, motyli i kwiatów z koralików

Mysł przewodnia obecnej mody tak się streszcza: jeśli materja jest skromna — wzbogacamy ją koronkami, haftami lub sutemi klinami kłozowymi; jeśli zaś sam materiał jest kosztowny, opinamy go obcisłe na ciele i jako zakończenie spuszcza



Model 1.



Modne ubranko zimowe dla naszych panie.

Figiel św. Mikołaja.

(Nowelka).

Ze swoją wielką oliwiarką kroczył Janek od maszyny do maszyny przez wielką pełną stukotu i łoskotu halę. Koledzy nazywali go „Oliwjanikiem“, tak pojęcie oliwy zrosło się z jego postacią.

Od 15-ego roku życia pracował Janek w elektrowni — a od pierwszej chwili zatrudnienia do dzisiaj nie zmienił zajęcia: chodził po sali i naoliwiał maszyny. Dawniej miał pieczę nad dwoma trybami, później obsługiwał całą maszynę — obecnie Oliwjanek sam jeden dozorował wszystkie maszyny w wielkiej hali elektrowni miejskiej.

Wszystko poruszało się samo, na zasadzie jakichś mechanizmów, tajemnych dla Janka — nieraz niemiło mu się robiło, gdy zdawał sobie sprawę z tego, że oto samotny chodzi wśród stalowych kolosów, obracających się, trących, kręcących.

Chodził od maszyny do maszyny — i na oliwiał, a z potworów żelaznych przez ciemne kable płynęło światło i siła do żarówek, lamp łukowych, tramwai elektrycznych, wind, lokali tanecznych, kin i wielkich ulicznych ogłoszeń świetlnych stołecznego miasta.

Oliwjanek czuł się wielkim. On dawał elektryczność stolicy!!

Było jednak coś, co odbierało mu dumę i pewność siebie....

Janek miał nietylko zaoliwione palce — ale i wrażliwe, kochające serce.

Serce to wrywało się z potężnej piersi, przez zaoliwioną kurtkę do Joasi Lamus, młodszej pewnej bogatej rodziny fabrykanta.

Joasia była ładna i zwinna, a objawami sympatii darzyła naprzemiany Oliwianka i pana Walczaka, konduktora tramwai elektrycznych.

Widoki p. Walczaka były o tyle lepsze, że był konduktorem na linii 6-ej — zaś pan na Joasia temtędy udawała się po zakupy, i przypadek zdarzał, że zawsze do prowadzonego przez niego wagonu wsiadała, i że zawsze tylko na przednim peronie były jeszcze wolne miejsca....

Przypadek bywa okrutny dla Oliwianków....

Nie jest bynajmniej przyjemnem naoliwiać maszynę, gdy się wie, że daje ona siłę tramwajowi, którym właśnie jedzie na spacer przedmiot miłości — z rywalem!

Mimo to powód nie był wystarczający do rzucenia dobrego stanowiska — i biedny Janek naoliwiał dalej wszystkie maszyny — i linię 6-tą.

W dzień wigilijny zły los wziął się na Oliwianka.

Rano dostał od panny Joasi liścik, w którym pisze, że państwo zwolnili ją na dzisiejszy wieczór, i że zamierza spędzić go w Domu Ludowym, gdzie urządzono wspólną wieczernę i piękną choinkę. On — Janek, może po nią przyjśći towarzyszyć jej, a gdyby nie mógł — niech się nie martwi, bo pan Walczak jest od 6-ej wolny i chętnie z nią pójdzie....

Oliwjanek rozpaczał. Do północy, do chwili, gdy staną maszyny dla świątecznego odpoczynku — musiał dziś naoliwiać. — Nie pójdzie na wilej do Domu Ludowego. — Będzie naoliwiał linię 6-tą, wiozącą Joasię i pana Walczaka na wspólną ucztę.

Przez sekundę przemknęła mu myśl — czyby nie przestać naoliwiać?

Ale choć nie był inżynierem, rozumiał, że to nie przerwie ruchu maszyn. Więc zaczął się w bezsilnej złości i gryząc wargi — naoliwiał!

Zbliżał się wieczór.... Mrok zapadał — na niebie ukazała się betlejemka gwiazdka.

Janek snuł w swej wyobraźni straszne obrazy: jak pan Walczak zdejmuje palto Joasi i ściska jej rączkę; jak siedzi bliźutko koło niej przy stole, nakrytym białym obrusem na sianie; jak łamie się z nią opłatkami, i szepce przytem do uszka: „Joasiu, kocham Cię....“.

Janek rzucił ze wzburzenia oliwiarkę. Nie wytrzyma!! Musi się coś stać! Musi coś przedsięwziąć! Zdawało mu się, że słyży lekkie stapanie... Obejrzał się. — Św. Mikołaj z długą, siwą brodą, schylony pod workiem pełnym zabawek, szedł cicho przez salę. Kręconemi schodkami dostał się na galeryjkę, biegnącą wokół maszynowni, podszedł do wielkiej marmurowej tablicy z licznemi korbami — uśmiechnął się figlarnie do Janka — i znikł.

Janek patrzył oniemiały.

Przed paru dniami naczelny inżynier oprowadzał po elektrowni wycieczkę szkolną. Pokazywał wtedy marmurową tablicę i tłumaczył, (Janek zapamiętał każde słowo) że za zakręceniem odpowiedniej korbki dopływ elektryczności do danego punktu miasta zostaje wstrzymany.

Oliwjanek walczył ze sobą. Nie, tego mu uczynić nie wolno!... Nie wolno — i — pędem wbiegł na schodki i dopadł do tablicy

Pod korbkami na metalowych sztyldzikach napisy: Królewska, Ogrodowa, Krótka, Aleje Róż...

Janek wyszukał odpowiednią ulicę i... nacisnął korbkę....

We wschodniej części miasta stanęły na gładzie tramwaje. Pasażerowie ciemnych wagonów najpierw uznali to za wesołe — później niemiłe — wreszcie wysiedli, klnąc na czem świat stoi dyrekcję tramwai, magistrat, policję, radę miejską i elektrownię.

Na linii nr. 6 pan Walczak wdrapał się na dach tramwaju, aby zbadać, co się stało. Mimo ładnego widoku, jaki miał z góry, stwierdził jedynie, że niema prądu, i obwieścił to zebrany, czując jednocześnie, że wskutek nieoczekiwanego spóźnienia i w kałbu miłości panny Joasi może dziś zabraknąć prądu....

Nagle zgasły światła.... Ulice i mieszkania części miasta, zatoneły w ciemnościach.... Jedynie gdzieś widać było przez okno choinkę z płonącemi świeczkami.

Jakiś rzadko sprytny obywatel zawezwał straż ogniową, mknącą po chwili z trąbieniem i dzwontieniem przez miasto.

Dyrektor elektrowni jechał właśnie winną z panią swego serca do jej rodziców, gdzie był proszony na wieczernę wigilijną. Panią nie uczyniła jeszcze wyboru między trzema konkurentami do jej rączki i po sagu Dwaj pozostali też byli proszeni na kochanie. Pan dyrektor, chcąc przyjść pierwszy, wybrał się tak wczesnie, że spotkał ukochaną, powracającą do domu

Światło zgasło i winda zatrzymała się. Dziwnym trafem znalazły się w ciemnościach ich usta.

Między dwoma pocałunkami pomyślał elektrotechniczny zmysł pana dyrektora: „co to jednak może być?“. — Nie przypuszczał, że oto Oliwjanek stoi przy tablicy i, drżąc, przyciska korbę.

Było mu to zresztą obojętne. Całował dalej.

A Janek przyciskał dalej.

Po paru godzinach, gdy tłumy śpieszących na pasterkę zapełniły ulice — pan dyrektor pożegnał się z narzeczoną i pojechał do elektrowni.

Janek siedział zgnębiony na schodku i myślał. Coprawda pan Walczak nie pojechał po Joasię i nie spędził z nią wieczoru — ale co z nim, z Jankiem, będzie? Korby już dawno w porządku — ale przecież maszynom winy nie przypiszą.

Usłyszał zajeżdżający samochód. Przerazony skoczył na równe nogi. Po chwili wpadł dyrektor, wdrapał się na galeryjkę, sprawdził tablicę — i krzyknął: „Ależ u dżaska! Co to było?“.

Janek upuścił oliwiarkę, i trupio błady, usprawiedliwiał się przed dyrektorem. „Ze św. Mikołaj... że Joasia... że wylża... — Więc to wyście zrobili? Macie tu papiererek. — I młody dyrektor wyszedł.

Janek stał zdumiony, ściskając w rękę 1000 złotych. Nie rozumiał nic — wiedział tylko jedno — że te 1000 złotych oznacza jego przyszłość z Joasią....

Pochwyił radośnie oliwiarkę i z zapałem zaczął naoliwiać.

(Przerob. Ir.)

— :O: —

tren, nieraz bardzo długi, a wąski, dający się owinać koło ręki lub szyi.

Suknie są bardzo krótkie — ukazują zwykle całą nóżkę w jedwabnej jasnej, kółko ru sukni pończoszce Pantofelki brokatowe z kosztownemi kłamrami — i strój Twój, piękna pani skończony. Dokompletuj go zrezygnowanym tancerzem we fraku — i baw się!

Varsovienné.

Zdawałoby się, iż tak powszechne zagadnienie, jakim jest sport, w życiu każdego człowieka i narodu, wyczerpało wszelkie możliwe środki w celu rozwinięcia i ulepszenia programu racjonalnego ćwiczenia ciała, tak, że pozostałoby tylko notować nam poszczególne wyniki ruchliwych sportowców.

Tak jednak nie jest, ruch sportowy u nas wymaga bardzo drobiazgowego ujęcia i przypominania w każdej chwili, w każdej porze roku, że nie należy ani na chwilę zasypiać, nie należy każdej sytuacji zaniedbywać.

Tego, że u nas sport potrafi być sezonowym nie trzeba dowodzić, wystarczy wspomnieć, że 90 procent sportowców, to sportowcy sezonowi.

Piłkarz — po skończonym sezonie pakuje swoje przybory do kufra, kolarz — rozpuszcza wentyle, łyżwiarz — nie może doczekać się mrozów i t. d.

Z nadejściem sezonu dla każdej z poszczególnych gałęzi sportu, zaczyna się trenowanie od początku i dużo potrzeba poświęcić czasu, aby dojść do formy pierwotnej.

Nic więc dziwnego, że sportowcom naszym jest tak trudno, zbliżyć się do wyczynów naszych sąsiadów, jeżeli 1/3 część roku marnuje się beczynnie.

U nas niema racjonalnego systemu pracy, u nas niema kto myśleć o tem i kierować.

Z nastaniem sezonu, sportowiec zadowolony jest jak dojdzie do formy poprzedniej, wtedy zaś kiedy chce swoje wyczyny polepszyć jest już przemęczony, a u nas powszechnie się to mówi, że pan X czy Y na zawodach „nie miał swojego dnia“.

Przy takim systemie pracy, nigdy „lepszego dnia“ mieć nie możemy.

Chcąc utrzymać swój ustrój fizyczny w dobrej kondycji i wyniki swoje stale polepszać, należy być w ciągłym treningu bez względu na porę roku.

Niech piłkarz, lekkoatleta, kolarz i t. p. po skończonym swoim sezonie letnim we-

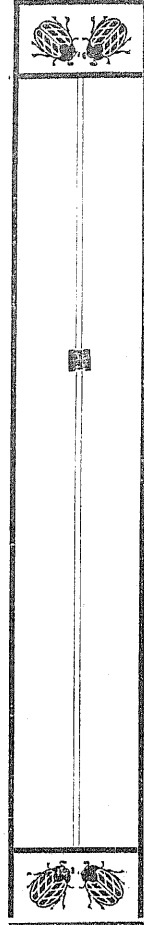
Z FILHARMONJI ŁÓDZKIEJ.



Prof. Herman Abendroth, (generalny dyrektor muzyczny) przybył do Łodzi w ubiegłym tygodniu, aby wziąć udział w koncercie Filharmonji.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.

61-G



„Gwiazdka“ dla urzędników państwowych.

źmie się do sportów zimowych, a więc do turystyki, narciarstwa, łyżwiarstwa, gimnastyki na sali i t. d. a wtedy jego organizm nie będzie zaniedbany, przemęczony i zbyt słaby przy lada wysiłku.

Weźmy sportowca tej miary co np. Wacek Kuchar, jeśli niegra on w piłkę nożną to biega, jak nie biega to skacze, jak nie skacze to jeździ na łyżwach, jednym słowem ciągle jest w ruchu i nie słyszymy nigdy, że „nie jest on we formie“ lub „miał swój słaby dzień“ i t. d.

Może ktoś twierdzić, że Kuchar jest sportowcem fenomenalnym „okazowym“, niech w takim razie posłużą za przykład państwa zachodnie i północne, gdzie tej miary sportowców jak Kuchar liczy się na setki i tysiące.

Oczywiście należałoby się zwrócić pod adresem Tow. Sportowych przepojonych duchem sportowyan, aby gromadzących się w ich łonie sportowców odpowiednio wychowywały, wzbudzić w nich zamiłowanie do wszelkich sportów w każdej porze roku, wtedy pozbedziemy się sportowców sezonowych znanych tylko w pewnych miesiącach.

Od morza jesteśmy, od morza!
Od najcudniejszego z mórz,
Wyrósłszy u jego wybrzeży
Każdy z nas wierny ich stróż.

Od morza jesteśmy, od morza!
Niech je w opiece ma Bóg,
My w jego staniemy obronie,
Gdyby śmiał zbliżyć się wróg.

Od morza jesteśmy, od morza!
Od jego przemożnych fal,
Już nasze je prują okręty,
W szczęśliwą płynące dal...

Od morza jesteśmy, od morza!
O Baltio! my zastęp twój
Ruszymy! gdy będzie potrzeba,
Z wzniesioną tą szpadą w bój!

Na ul. Nowomiejskiej.

— Tate — ja chciałbym mieć także choinkę..

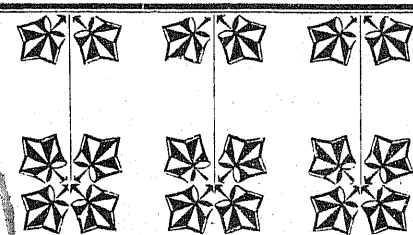
— Nie martw sze, Icek, jak minie te stagnacje, to ja cze kupi cały las.

OD MORZA JESTEŚMY, OD MORZA!

Jan Kasprowicz napisał dla korporacji akademickiej „Baltia“ następujący hymn:

Od morza jesteśmy, od morza!
O Baltio! czas szpady swe wzniesić
Na źródła wspaniałej potęgi,
Na morza polskiego cześć!

Od morza jesteśmy, od morza!
Od szumnych bałtyckich wód,
Z świeżości ich siłę swą czerpie
Nasz polski odwieczny ród.



Redaktor: Klemens Orchulski.